

O to modłę się, aby wasza miłość coraz bardziej i bardziej obfitowała w głębszym poznaniu i wszelkim postrzeganiu, i w rozróżnianiu tego, co istotne, abyście byli czysti i bez zarzutu na dzień Chrystusa, napełnieni owocem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, dla chwały i wywyższenia Boga. **(Flp 1,9-11)**

14. Refleksje o żywotności

Ostatnim razem rozmawialiśmy o stałości, ale nie o skostnienie poglądów, zastój czy o bezruch nam chodziło, bowiem niektóre synonimy tego wyrazu mówią o ciągłości, niezłomności, stabilności, systematyczności, trwałości i wytrzymałości. Zakończyliśmy apelem ap. Pawła: „Tak więc, moi ukochani bracia, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zawsze oddani dziełu Pana, wiedząc, że w Panu nasz trud nie jest daremny” (1 Kor 15,58). Stąd wniosek, że stałość winna być złączona z żywotnością.

Słowo to nie występuje w Biblii, ale cechę tę można wyraźnie zauważyć. Na przykład, w rozważaniu o starości przywołaliśmy 85-letniego Kaleba, który nadal wykazywał niezwykłą żywotność w dziele zdobywania Ziemi Obiecanej (Joz 14,11).

Żywotność – to witalność, czyli energia życiowa; werwa, czyli ochota do działania; zapał, wigor, aktywność, dynamiczność, operatywność, prężność, przedsiębiorczość, śmiałość, zdecydowanie.

A żywotny – to mający dużo siły i energii. Niekoniecznie rozumieć tu należy jedynie sprawność fizyczną, ale na przykład, także żywotność umysłu. Mało kiedy zastanawiamy się, na przykład, nad żywotnością płytek krwi w naszym organizmie, a co dopiero nad właściwościami ducha człowieka? Człowiek zewnętrzny niszczeje – pisze ap. Paweł – ale wewnętrzny odnawia się z dnia na dzień (2 Kor 4,16). Zatem żywotność jest w nas wpisana.

A czy na żywotność nie zwraca naszej uwagi Pan Jezus w przypowieściach o niewielkim ziarnku, z którego wyrasta czterometrowe drzewo, i o małej ilości zakwasu, z którego powstają chleby dla ponad stu osób?

Na pewno zastanawiająca jest też żywotność garstki wystraszonych wiernych, którzy po zmartwychwstaniu swego Mistrza zabarykadowali się w Wieczerniku. Nic dziwnego – zstąpił na nich ten sam Duch, który wcześniej był w ich Mistrzu.

Na początku swojej służby, Pan Jezus poszedł na pustynię pełny Ducha Świętego i tam doznawał ogromnego nacisku pokus. Po czterdziestu dniach zjawił się wśród ludzi pełny mocy Ducha. Pokusy mogły Go osłabić, złamać, ale okazało się, że próby Go wzmocniły, udoskonaliły. Rezultatem była wrażliwość duchowa i pogłębiona zdolność udzielania ludziom pomocy.

Z pustyni Jezus poszedł do synagogi w Nazarecie, gdzie ogłosił: „Duch Pana nade mną, dlatego namaścił mnie, abym zwiastował ubogim Dobrą Nowinę. Posłał mnie, abym ogłosił więźniom uwolnienie i niewidomym przejrzenie, abym wziętych do niewoli wypuścił na wolność i ogłosił rok miłosierdzia Pana” (Łk 4,18-19). Dopiero teraz mógł przedstawić swój program działania, ponieważ stał się jego ucieleśnieniem. Próby sprawiły, że Słowo stawało się ciałem w tych konkretnych okolicznościach – słuchacze odnieśli wrażenie, że mówi z mocą, a obecny w synagodze człowiek zniewolony przez demona został uwolniony. Program stał się żywotny, a w Jego słowach zatętniło życie.

Ta żywotność przemieniała wszystko dookoła zgodnie z Bożym celem. Faryzeusze zarzucali Jezusowi, że brata się z celnikami i grzesznikami, i wciąga w to swoich uczniów. Zarzuty te zaowocowały przypowieściami o zaginionej owcy, zgubionej monecie i marnotrawnym synu. Widać w nich niespożytą wolę Ojca w niebie, który spogląda na ludzi czekając, aż dadzą się odnaleźć, by wrócić do domu.

Ta żywotność ujawniła się trzem uczniom na Górze Przemienienia, gdzie Jezus rozmawiał z Mojżeszem i Eliaszem o swoim ukrzyżowaniu. Nagle Jego postać zaczęła lśnić – wewnętrzne życie zajaśniało w obliczu nadchodzącej tragedii.

Początkowo wydawało się, że Jezus promować będzie wycofanie się i bierne nastawienie do życia. Nakazywał bowiem uczniom, żeby pościli i modlili się, żeby nie dawali się zniewolić bogactwu; żeby nadstawiali drugi policzek; żeby szli z kimś nie tylko jedną, ale i drugą milę; żeby do sukni dodawali proszącemu jeszcze płaszcz; żeby byli jak jagnięta wśród wilków i poddawali się losowi. Jednak to była tylko jedna strona posługiwania.

Ta druga strona – promowana przez czyny Jezusa zadziwiająca metoda aktywnego radzenia sobie z cierpieniami i trudnościami – widoczna jest w Dziejach Apostolskich. Ta radosna księga rozpoczyna się opisem zgromadzenia 120. osób, z których tak się wylewała duchowa żywotność, że uznano ich za pijanych. Tym nowym winem Królestwa stała się obecność Ducha Świętego w nich. Tryskająca z nich radość wywołana była świadomością, że mają w sobie tak nadzwyczajne zasoby, iż mogą stawić czoło życiu. A oto przykłady.

Piotr i Jan w drodze do świątyni mijali inwalidę siedzącego przy bramie Pięknej, który prosił o jałmużnę. Byli bez pieniędzy i mogliby na tym poprzestać. Ale Piotr kazał na siebie popatrzeć i powiedział: „Nie mam srebra ani złota, ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, wstań i chodź!” (Dz 3). Inwalida wstał. Ci apostołowie nie wstydzili się przyznać do swego ubóstwa, lecz wykorzystali to, co w nich umieścił Duch Święty.

Przyjrzyjmy się Szczepanowi. Oskarżany kłamliwie przed Sanhedrynem – cierpliwie to znosił. Tę nadzwyczajną żywotność opisano słowami: „A wszyscy, którzy zasiadali w Sanhedrynie, przyglądali się mu uważnie i zobaczyli jego twarz podobną do oblicza anioła” (Dz 6,15). Można powiedzieć, że im więcej kłamstw usłyszał, tym bardziej jego twarz jaśniała. Kiedy go kamienowano, modlił się, żeby Bóg nie policzył im tego grzechu. Tej modlitwie przysłuchiwał się młody faryzeusz Szaweł, który potem sam zawierzył Jezusowi.

Po ukamienowaniu Szczepana rozpoczęło się prześladowanie i uczniowie musieli opuścić Jerozolimę. Czytamy, że „ci, którzy się rozproszyli, zwiastowali Słowo w drodze”. Można powiedzieć, że byli niespożyci w radosnym podchodzeniu do trudności i tragedii.

Paweł i Syłas znaleźli się w więzieniu, ich ręce i nogi były w dybach, a plecy krwawiły (Dz 16). Co robić w takim położeniu? O północy Paweł i Syłas modląc się śpiewali hymny Bogu. Śpiewali! „Szatana to złości, gdy wiary brzmi śpiew” – powiada jedna z pieśni w Śpiewniku Pielgrzyma (516). Bóg natychmiast w odpowiedzi zesłał akompaniament w postaci trzęsienia ziemi. Oni wiedzieli jak zareagować i dzięki temu nawrócił się przełożony więzienia oraz powstał zbór w tym mieście.

Ta żywotność sprawiała, że przesłuchania przez władze apostołowie traktowali jako okazję do głoszenia ewangelii. A w lochach przykuci do żołnierzy szerzyli w rzymskiej armii dobrą nowinę.

Przyjrzyjmy się bliżej jednej z tajemnic tej żywotności. Paweł miał jakiś cierni w ciele (2 Kor 12). Mówił, że był to posłaniec szatana, który miał go policzkować. Trzy razy prosił Pana o usunięcie go, ale Bóg mu odmówił. Wydawało się, że jest obojętny na los swego sługi. A to może w końcu załamać każdego. Krzywdy doznawane od ludzi, ustawiczne trudności i dolegliwości osobiste oraz obojętność Boga muszą w końcu zaowocować załamaniem się.

Po trzeciej prośbie Jezus powiedział do Pawła: – Nie usunę tego ciernia, ale zrobię coś lepszego – udzieli ci mojego wsparcia tak, że staniesz się silny, bo moja moc dojrzewa w ludzkiej słabości. – Rozumiejąc głębię tego zapewnienia, Paweł odpowiedział: – W takim razie będę się chlubić moimi słabościami, bo kiedy jestem słaby, wtedy staję się silny.

Ktoś napisał takie piękne porównanie: Kiedy orla zaskoczy burza, tak ustawia swoje skrzydła, aby silne podmuchy wiatru wyniosły go ponad epicentrum wichury. Skrzydła są nieruchome, ale właściwie ustawione. Także dziecko Boże nie omijają ból, smutek i choroby, które dotyczą innych ludzi, ale ten, kto należy do Jezusa otrzymuje takie wewnętrzne wyposażenie, że dzięki temu wznosi się ponad nieszczęścia, wzmacniany siłą owych nieszczęść.

Zarówno w Jezusie Chrystusie, jak i w pierwszych chrześcijanach widać coś nowego i odświeżającego – coś, co można nazwać zwycięską żywotnością. Jezus emanował szczerością i otwartością, dlatego jedynie taka postawa – szczere i otwarte spojrzenie na życie oraz przyzwolenie, aby obdarzyło nas ono nawet tym, co najgorsze – umożliwia potem podjęcie wyzwania przeobrażania tego w zwycięstwo.

Jezus jest naszym życiem i dlatego pulsuje w nas ustawiczne spragnienie pełniejszego życia i to w jego najlepszej postaci. Jest to właściwie niespożyta wola przeżywania swojej doczesności w najwyższej formie i najwyższej jakości. Nowe narodzenie w Jezusie jest odpowiedzią na problem życia dlatego, że nie jest to ucieczka od życia, ale życie właściwe.

Wokół nas możemy zobaczyć mnóstwo przykładów działania owej zasady zwycięskiej witalności. Naśladowcy Chrystusa żyli tak we wszystkich wiekach, w wielu krajach i różnych okolicznościach.

Łos traktuje nas nieraz tak, jak potraktował Szymona z Cyreny (Mk 15,21), któremu niespodzianie na barki włożono cudzy, ciężki krzyż. Dźwigał to niechciane brzemie na Golgotę, ale ta okoliczność sprawiła, że znalazł się w bezpośrednim towarzystwie Jezusa. Szymon pochodził z Libii i mógł być czarnoskóry. Przez ten krótki czas wspólnej wędrówki z Jezusem mógł otrzymać siłę do przewycięzania krzywdzącego poczucia rasowego odrzucenia. Jego pochodzenie sprawiło, że narzucono mu ten niechciany krzyż, ale dzięki temu uzyskał jakby nową tożsamość, co być może przeniosło się i na jego rodzinę (Rz 16,13).

Jezus udziela nam mocy życia pomimo tego, kim jesteśmy i co nas spotyka. Nie jest to droga łatwa, ale tylko w Jezusie może ona stawać się zwycięską drogą życia. Właściwą żywotność odkrywamy właśnie wtedy, gdy nauczymy się patrzeć na okoliczności z perspektywy: „Wszystko mogę w Tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” (Flp 4,13).

Nieraz mamy ochotę przyjąć postawę bierną, powołując się na znane zdanie z modlitwy Jezusa w Getsemani: „Nie Moja, lecz Twoja wola niech się stanie” (Łk 22). A to dlatego, że zazwyczaj wyrażenie „bądź wola Twoja” są rozumiane jako „zniosę Twoją wolę”.

Jednak nasz Pan po tej modlitwie powiedział do śpiących uczniów: „Wstańcie, chodźmy”. Wyjdźmy na spotkanie waszego kolegi, który mnie zdradził; wyjdźmy naprzeciw odrzuceniu, oskarżeniom, opluwaniu, a w końcu – ukrzyżowaniu.

Wola Ojca miała się wykonać nie przez potulne pogodzenie się z nią, ale przez działanie zgodnie z nią. Jezus przemienił tragiczne położenie w zwycięstwo Bożej miłości. To właśnie oznaczało wypełnienie woli Ojca. „Wstańcie, wyjdźmy naprzeciw” – to odpowiedź na „Bądź wola twoja”.

Jezus przejął teraz kontrolę nad wydarzeniami. Uzdrowił odcięte ucho strażnika, który przyszedł go aresztować. Milczeniem sprawił, że Piłat wystraszył się – to oskarżony osądzał sędziego. Nie przejmował się oplakującymi Go kobietami, ale zalecił im płakać nad sobą i swoimi dziećmi. Zapewnił złochnięc umierającego obok, że jeszcze dzisiaj znajdzie się tam, gdzie jest pokój i bezpieczeństwo. Swoich oprawców obdarzył przebaczeniem. W końcu tryumfalnie zawołał: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego! Wykonało się!”. A setnik widząc to, zaświadczył: „Prawdziwie, ten był Synem Bożym”.

Także i nasze Getsemani nie musi oznaczać wzdychania i rezygnacji, ale może oznaczać wezwanie do pozbierania się w sobie i ruszenia naprzeciw nawet najgorszym niespodziankom, jakie mogą nas spotkać. Wtedy, razem z Jezusem nie będziemy ofiarami woli Bożej, ale zwycięzcami (Rz 8,37).

Zwycięska żywotność – to zdolność zmagania się z największymi problemami życia tak, aby przez zawierzenie Jezusowi zachować w sobie niestrudzoną nadzieję i moc do przekształcania trudności w zwycięstwo. Coś, jak roślina, która wykorzystując cuchnący nawóz przekształca go w piękne kwiaty i owoce.

Niektórzy próbują czerpać siłę i radość z marzeń o nagrodach w niebie. To prawda, że Nowy Testament wspomina o rekompensacie poza doczesnością, już u Pana. Ale główny nacisk położony jest na tym, że nasza osobowość dojrzewa tu i teraz.

Jeżeli ktoś uprze się, że warto się tutaj trudzić głównie dla nagrody, to na pewno z dużym samozaparciem będzie się zmagał z przeciwnościami, ale jego stan duchowy i psychiczny za jakiś czas mogą być w oplakany stan. Zamiast tężyzny duchowej może być podobny do hodowanej w piwnicy rośliny, której marzeniem są promienie słoneczne gdzieś na zewnątrz.

Żywotność w Chrystusie – to nie wola Boża realizowana z zaciśniętymi zębami, smętną miną i wymuszonymi gestami entuzjazmu. Ta żywotność – to wola życia pełna pokoju dzięki intymnemu zaufaniu Jezusowi, który jest mieszkającym w nas Życiem.

Jezus mówi: „Powiedziałem wam to, aby Moja radość była w was i aby wasza radość była pełna” (J 15,11). Spotykają się tutaj dwie radości: radość od Jezusa – z zewnątrz i nasza radość – w nas. Jednak z doświadczenia wiemy, że zewnętrzna radość Jezusa jest przez nas tak odczuwana, jakby była nasza, wewnętrzna. A to dlatego, że rozlewana w nas przez Ducha Świętego Boża radość spotyka się z naszą radością. Są one jakby dla siebie stworzone, a duch nasz odkrywając tę radość, znajduje życie.

Obie te radości nie tracą swoich tożsamości. Dusza ludzka nie roztopia się w Bogu, ale zachowując swoją tożsamość znajduje w Nim spełnienie. Po prostu, zostaliśmy stworzeni dla Bożej radości i kiedy ją znajdujemy, to wtedy nasza radość staje się pełna. Dlatego możemy być w Nim nadnaturalnie naturalni.

Chrześcijanin posiada wewnętrzne źródło życia, wewnętrzną pełnię, która jest z Boga. Takie życie wewnętrzne wystarczy, żeby sprostać życiu zewnętrznemu, ono uzdalnia człowieka do zniesienia wszystkiego, co spotyka go we wszechświecie.

Tak naprawdę, wszechświat jest naszym domem, bo w Chrystusie Jezusie naszym Ojcem jest sam Stwórca. Mimo, że sami z siebie jesteśmy kruchymi i strachliwymi stworzeniami, to jednak nie ma niczego w doczesności i poza nią, co mogłoby nas pozbawić duchowej żywotności.

Zaufanie Jezusowi łączy nas ze źródłem Bożego życia i nic nie może nas wystraszyć, ponieważ jesteśmy jedno z Życiem, Jego cele to nasze cele, Jego moc to nasza moc, Jego bezpieczeństwo to nasze bezpieczeństwo. Możemy być spokojni, na luzie. Nie oznacza to, że nie musimy walczyć, ale już sama walka jest zwycięstwem. Jesteśmy tego pewni, „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (1 J 5,4).